

Jadwiga Radomińska

Józef Chałasiński - Jan Szczepański : dwa wywiady w tygodniku "Kulisy" (12 XI 1967 i 23 VI 1968)

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 22/2, 217-222

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JADWIGA RADOMIŃSKA

JÓZEF CHAŁASIŃSKI — JAN SZCZEPAŃSKI
DWA WYWIADY W TYGODNIKU «KULISY» (12 XI 1967 i 23 VI 1968)

JÓZEF CHAŁASIŃSKI. PISARZ I SOCJOLOG

— Panie profesorze, może zechciałby pan powiedzieć coś o początkach swoich związków z socjologią?

— Studia uniwersyteckie rozpocząłem od matematyki, potem przerwiałem się na językoznawstwo, z językoznawstwa na psychologię, a później z psychologii na socjologię.

— Miał więc pan solidne przygotowanie...

— Ach, skądże, wszystkie „przerzuty”, proszę pani, nastąpiły w czasie pierwszego roku studiów. Z socjologią jednak już się nie rozstałem i jestem jej wierny — jak pani widzi — do dziś.

Tak więc studia socjologiczne rozpocząłem u profesora Floriana Znanickiego w 1923 roku, w 1927 miałem już doktorat, a w cztery lata po nim habilitowałem się na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie zostałem docentem socjologii. Po habilitacji, dwa lata studiów i badań w Stanach Zjednoczonych w dwu kierunkach: nad systemem szkolnictwa amerykańskiego i nad polskimi środowiskami emigracyjnymi. W wyniku ich powstała książka *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim*, wydana w 1936 roku, i *Parafia i szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce* (studium dzielnicy polskiej w południowym Chicago, wydane w 1935 roku).

— Jak to się stało, że w ciągu kilku zaledwie lat osiągnął pan tak ogromne wyniki naukowe?

— Sądzę, że w dużym stopniu wpłynęła na to wczesna samodzielność. Już w szkole średniej, ze względu na ciężkie warunki materialne, musiałem zarabiać na swoje utrzymanie, a od IV klasy gimnazjalnej pomagałem rodzeństwu. Jeżeli chodzi o studia, była to po prostu bardzo ciężka praca. Uczyłem się i pracowałem zarobkowo. Pamiętam, że w ciągu czterech tych lat nie byłem ani razu, na przykład, na balu. Ale, jednocześnie, wykorzystywałem każdą okazję, aby iść na koncert czy do teatru. Nie, niech pani nie sądzi, że tylko się obkuwałem; namiętnie pożerałem powieści. Do dzisiaj uważam, iż powieściopisarz i socjolog to bliźniaki i jeden bez drugiego mizernieje. Ale, przede wszystkim trafiłem na profesora z pasją intelektualną — gdyż takim był profesor Znanicki — który i mnie nią zaraził. Bardzo wiele mu zawdzięczam.

— Panie profesorze, w jakim stadium rozwoju w Polsce i na świecie była socjologia w czasie, kiedy rozpoczynał pan studia?

— Socjologia zaczynała się dopiero w naszym kraju. Była ona związana z trzema wielkimi indywidualnościami, które reprezentowały tę dziedzinę: a więc z Ludwikiem Krzywickim, Florianem Znanieckim i Stefanem Czarnowskim. Można ich nazwać ojcami socjologii polskiej jako nauki uniwersyteckiej, przedtem bowiem socjologia była związana tylko z publicystyką. Trzeba jednak dodać, że dyscyplina ta w innych krajach nie była dużo bardziej zaawansowana. Muszę tu zwrócić uwagę na fakt, że dotąd uważa się za początki socjologii amerykańskiej jako dziedziny empirycznej pięcioletowe dzieło pod tytułem *Polski chłop w Europie i Ameryce*, którego autorami są Thomas i Znaniecki. Ukazało się ono w latach 1918—1920 w języku angielskim w USA i oparte jest głównie na korespondencji emigrantów polskich ze swoimi rodzinami. Jeden zaś tom, trzeci, tej publikacji — to autobiografia emigranta polskiego, poprzedzona wstępem analitycznym Thomasa i Znanieckiego. Tak więc myśl polska miała swój wybitny udział w narodzinach socjologii światowej. Oczywiście mówię wciąż o początkach empirycznego okresu w socjologii, wielkie bowiem systemy filozoficzno-społeczne Comte'a i Spencera były przecież znacznie wcześniejsze.

— Jakby pan profesor określił wartość socjologii w kulturze współczesnego człowieka?

— Wartość socjologii pod tym względem wydaje mi się dwojaka, po pierwsze: socjologia jako nauka o mechanizmach życia zbiorowego ludzi staje się nieodzownym narzędziem racjonalnego kierowania ludzkimi działaniami, po wtóre zaś socjologia jako wiedza o społeczeństwach w ich rozwoju historycznym jest nieodzownym elementem ogólnego wykształcenia człowieka współczesnego.

— Wobec tego, może pan dysponuje jakimś „elementarzem” socjologii, który by umożliwił przyswojenie przynajmniej minimum tej nieodzownej wiedzy?

— Nie uwierzyłaby pani, gdybym powiedział, że książki innych socjologów uważam za lepsze od swoich. Polecam więc rzecz, w której niewiele jest terminów naukowych, którą pisałem nie dla kolegów po fachu, ale dla wszystkich, którzy odczuwają potrzebę wspólnego rozumienia problemów naszej epoki, polecam więc *Kulturę amerykańską*. Nie jest to wprawdzie elementarz socjologii, ale myślę, że bardzo dobrze go zastąpi, gdyż w problematykę socjologii wprowadza na przykładzie konkretnego społeczeństwa o wysoko rozwiniętej technice, a na jej tle o złożonych problemach kultury człowieka współczesnego.

— Jak wynika z naszej rozmowy nie jest to pańska jedyna książka o Ameryce. Mam nadzieję, że nie poleci mi pan do czytania tej pracy o *Parafii i szkole parafialnej wśród emigracji polskiej w Ameryce*?

— Tego pani zaoszczędzę, chociaż problem emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, jak w ogóle innych skupisk emigranckich w USA, jest wciąż problemem aktualnym i fascynującym. Kiedy przeszło 30 lat temu przeprowadzałem badania wśród emigrantów polskich w Chicago, wydawało mi się, że po 30 latach wszyscy zostaną zamerykanizowani i stracą łączność z krajem przodków. Wbrew temu — łączność ta utrzymuje się nadal jeszcze w pokoleniu wnuków — przeważnie nie mówiących już po polsku — a jednak odczuwających potrzebę duchowej łączności z krajem swoich ojców. To zjawisko występuje zresztą wśród wszystkich skupień emigranckich. Mam nadzieję zająć się jeszcze tym problemem i produkt tego zainteresowania bardzo chętnie pani polecę.

— Ale Ameryka nie jest przecież jedynym przedmiotem pańskiego zainteresowania i zapewne wcześniej ukaże się coś w wyniku innych pańskich pasji. Widzę na pana biurku *Moją tułaczkę* — Wincentego Witosa i jego *Wybór pism i mów*. Czy to także sfera pańskich zainteresowań?

— A właśnie, siedzę obecnie nad pamiętnikarskimi publikacjami Witosa, aby w ich świetle zanalizować kształtowanie się osobowości tego przywódcy chłopskiego, który zaledwie cztery zimy chodził do szkoły, a jak widać z jego produkcji literackiej — był znakomitym pisarzem. Interesuje mnie to zjawisko nie tyle od strony politycznych poglądów Witosa, ile właśnie od strony środowisk społeczno-kulturowych, które kształtowały jego osobowość w procesie przejścia od tradycyjnej wsi do rozległych obszarów kultury narodowej. To zainteresowanie dla osobowości Witosa nie jest czymś oderwanym w moich pracach; wiąże się ono bowiem z badaniami i publikacjami w zakresie przeobrażeń wsi i ludności chłopskiej. W tej dziedzinie opublikowałem przecież przed wojną *Młode pokolenie chłopów*, oparte na pamiętnikach, a po wojnie znowu wraz ze współpracownikami z kręgu czasopisma „Wieś Współczesna” zapoczątkowałem serię wydawniczą pod tytułem *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*.

— Jakby pan profesor scharakteryzował krótko zasadnicze przeobrażenia wsi w świetle pamiętników przedwojennego młodego pokolenia chłopów w porównaniu z materiałem pamiętnikarskim młodego pokolenia wsi Polski Ludowej, nad którym pan obecnie pracuje?

— Najbardziej charakterystycznym rysem przeobrażeń, jakie się dokonały, jest szerokie udostępnienie młodzieży wiejskiej wykształcenia na różnych poziomach, od szkoły podstawowej przez szkołę średnią do uniwersytetu włącznie. Wystarczy przytoczyć liczby: z 16 600 absolwentów uniwersytetów w Polsce w latach 1957/58 — 37% było pochodzenia inteligenckiego, 40% robotniczego i prawie 25% chłopskiego, podczas gdy w 1934/35 z ogólnej liczby studentów w Polsce niecałe 14% było pochodzenia chłopskiego i robotniczego razem. Ta liczba chyba coś mówi. Na przedwojennych pamiętnikach młodego pokolenia chłopów cięży podział kultury polskiej na chłopską i pańską. Takiego podziału nie ma już w pamiętnikach młodego pokolenia wsi obecnej. Biografie tego pokolenia kształtują się już w sferze jednej wspólnej kultury narodowej.

— Jak pan widzi, panie profesorze, sytuację człowieka na tle cywilizacji współczesnej, która z jednej strony dostarcza mu wiele korzyści, a równocześnie czyni go swoim niewolnikiem?

— W tej sprawie są krańcowo przeciwstawne poglądy. Pesymiści uważają, że rozwój techniki nowoczesnej stwarza środowisko wyjałowione z wartości humanistycznych. Nie należę do pesymistów w tym wypadku. Jestem bowiem przekonany o tym, że człowiek jest w stanie opanować niekorzystne konsekwencje rozwoju techniki, które niewątpliwie istnieją. Perspektywy pomyślnego wykorzystania techniki dla dobra człowieka wiąże z krajami socjalistycznymi. Tylko oowiem ideowe ruchy społeczne mogą zapewnić rozwój wszechstronnej kultury humanistycznej. W ideowym zaangażowaniu widzę też istotny element rozwoju jednostki, jej poczucia własnej wartości i godności ludzkiej.

— I na zakończenie przejdźmy na chwilę do pańskiej biografii. Osiągnął pan niezwykle wcześniej poważne wyniki naukowe. Czy w realizacji swoich zamierzeń naukowych przeżywał pan jakieś fazy krytyczne?

— Może mi pani nie uwierzy, ale w najpoważniejszej fazie krytycznej znalazłem się właśnie w okresie tak zwanych sukcesów. Miałem już za sobą opublikowaną pracę doktorską, habilitowałem się mając lat 27. Natychmiast potem studia zagraniczne i nowe publikacje. I po tym wszystkim — mając lat 30 — głębokie poczucie bezwartości tego wszystkiego, co osiągnąłem na drodze kariery naukowej. Skąd się to brało? Prace moje nie dawały mi poczucia, że ogromnie wzbogaciłem naukę polską. Równocześnie byłem oderwany od jakichś ideowych

środowisk życia narodowego, ponieważ nauka pochłonięła mnie całkowicie. I stąd kryzys osamotnienia i świadomości bezsensu wysiłków intelektualnych. Wyjściem z tego kryzysu stała się dopiero praca nad *Młodym pokoleniem chłopów*. W tej bowiem pracy zharmonizowała się ambicja indywidualnego sukcesu z poczuciem łączności i udziału w ideowych ruchach ówczesnej wsi polskiej, poczucie użyteczności narodowej własnej pracy.

— Jest pan profesorem, wychowawcą młodzieży. Co by pan wobec tego radził młodemu wstępującym w życie?

— Przede wszystkim nie zaniedbywać obserwacji samego siebie i kontroli tego, co się robi. Nie poddawać się klęskom i niepowodzeniom. Ale równocześnie także nie dawać się zaślepiać sukcesem. Trzeba wyjść poza własne ambicje i własne życie jednostkowe, ażeby nabrać poczucia sensu własnej egzystencji, konsekwencji w działaniu i niezbędnego dla człowieka poczucia wspólności losu z innymi ludźmi.

EPIZODY A CIĄGŁOŚĆ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

O problemach i perspektywach socjologii, jej szansach rozwojowych dyskutuje się szeroko ostatnio na łamach prasy. Dlatego chciałam dzisiaj pomówić z panem o innych sprawach. Ciekawa jestem mianowicie, jak pan ocenia jako socjolog procesy zachodzące we współczesnym świecie. Myślę o ostatnich wydarzeniach we Francji i udziale w nich... studentów. Tkwi w tym jakiś paradoks — buntuje się młodzież, pochodząca w 90 proc. z domów burżuazyjnych. Podobnie dzieje się w USA czy we Włoszech. Dlaczego? — zwracam się do Przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego i Dyrektora Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk prof. dra JANA SZCZEPAŃSKIEGO.

— Rewolta studencka ma swoją kilkuletnią historię, której wagi początkowo nie doceniały rządy i partie polityczne na całym świecie. Nie zwróciliśmy dostatecznej uwagi na rolę studentów w obaleniu Sukarno, przeoczyliśmy doniosłość udziału studentów w ruchach politycznych Japonii. Rewoltę w Berkeley traktowaliśmy jak wybryki określone rosyjskim przysłowiem „wściekają się z dobrobytu”. Pierwsze demonstracje studenckie w Niemczech zachodnich, Francji i Włoszech zostały zlekceważone i przez rządy, i przez partie polityczne. W tej chwili jednak pogląd na te sprawy zmienia się radykalnie. Wydaje mi się, że rewolta studencka — mówiąc najogólniej — została wywołana następującymi czynnikami.

Po pierwsze: nastąpił gwałtowny wzrost liczby studentów i koncentracja setek tysięcy studentów w wielkich miastach.

Po drugie: nie wszędzie nadążano z inwestycjami w szkolnictwie wyższym, co powodowało z kolei trudne warunki studiów i nie zawsze dawało możliwość ukończenia ich w terminie.

Po trzecie: organizacja wyższych uczelni nie odpowiadająca potrzebom mas studenckich i programy nie dostosowane do ich życiowych aspiracji.

Po czwarte: studenci protestują przeciwko zakłamanej cywilizacji dorosłych. Na przykład w Stanach Zjednoczonych jest to protest przeciwko wojnie w Wietnamie i ujemnym zjawiskom życia cywilizacji technicznej. Dalej uważam, że dużą część studentów pociąga urok radykalnej doktryny marksizmu, kastryzmu, buntu przeciwko społeczeństwu „organizacyjnemu” i urok anarchicznej koncepcji wolności jednostki. Stąd m. in. niezmierna popularność Che Guevary, który

zrezygnował ze stanowiska ministra i ustalonej pozycji w rządzie, wrócił do partyzantki i zginął w beznadziejnej walce. Tak więc walka studentów ma aspekty walki o ich prawa do nauki i dobre warunki studiów oraz aspekty polityczne i aspekty filozoficzno-ideologiczne. W wielu proklamacjach i pismach studenckich występują hasła odrodzenia moralnego współczesnych społeczeństw oraz odkłamania życia publicznego. Ideologowie ruchów studenckich nie widzą drogi do osiągnięcia tego celu przez stworzenie sprawniejszych organizacji i rewolucję naukowo-techniczną. Szukają raczej dróg wyzwolenia się spod rygorów narzucanych człowiekowi przez zorganizowaną technikę. Stąd na przykład miliony młodych Amerykanów szukają ucieczki w narkotykach, a ruch hippies do złudzenia przypomina niektóre ruchy religijno-ascetyczne późnego średniowiecza.

— Panie profesorze, trwają dyskusje nad tym, czy ruch studencki można porównywać do ruchów klasowych. Jakie jest pana zdanie na ten temat?

— Sądzę, że chyba nie można. Ale nie umniejsza to doniosłości tego ruchu. Studenci bowiem występują w zwartej masie, są społecznie wrażliwi, zapaleni, mają daleko mniejsze poczucie odpowiedzialności niż wszystkie inne znane w historii ruchy rewolucyjne. Dlatego też mniej ryzykują. Sami sobie tworzą ideologię, a ponadto w wielu krajach otrzymują przeszkolenie wojskowe. To wszystko powoduje, że są oni czynnikiem zdolnym do wywołania poważnych kryzysów i wstrząsów społecznych.

— Jak pan sądzi, jaka będzie historyczna ocena tych zjawisk?

— W klasyfikacji socjologicznej powiedziałbym, że rewoltę studencką trzeba raczej zaklasyfikować jako ruch ekspresyjny niż rewolucyjny czy reformatorski, to znaczy studentom chodzi tu bardziej o przejawianie swoich postaw i swoich dążeń niż o zrealizowanie wyraźnie sformułowanego programu. Nie jest jednak wykluczone, że żywiołowy wybuch rewolty studenckiej może przekształcić się w ruch reformatorski. Bardziej jednak prawdopodobne jest, że rządy i partie polityczne będą zmierzały do opanowania tych ruchów przez dość daleko idące reformy społeczne, przede wszystkim reformy systemów szkolnych. Na tym będzie polegała odnowicielska rola rewolty studenckiej.

— Panie profesorze, i pan kiedyś był studentem...

— I owszem byłem, ale w zupełnie innej epoce. Przyszedłem na uniwersytet w okresie wielkiego kryzysu początku lat trzydziestych. Głównym problemem społecznym było bezrobocie. Odsetek studentów otrzymujących stypendia minimalny, studenci walczyli wtedy przeciw ustawie jędrzejewiczowskiej i o warunki utrzymania się na studiach. Należałem do tego niewielkiego wówczas odsetka studentów chłopskich, którzy ideologicznie i politycznie wiązali się z radykalnym ruchem chłopskim i walczyli o określony program polityczny.

— A teraz poproszę pana o jakieś istotne elementy pańskiej biografii.

— O, to zupełnie inna historia. Urodziłem się za miłościwie nam panującego cesarza Franciszka Józefa, w Ustroniu koło Cieszyna, w chłopskiej rodzinie. Umiejętności i wprawę w manipulowaniu ludźmi zdobywałem pasąc krowy mniej więcej do 17 roku życia. W tym czasie dojeżdżałem już do gimnazjum. Wstawałem ok. godz. 5 rano i ten nawyk okazał się przydatny w całym moim późniejszym życiu. Lekcje odrabiałem w poczekalniach i w pociągu i wtedy też wyrobiłem sobie umiejętność skupienia się do pracy umysłowej w każdej sytuacji i w każdych warunkach. Umiejętność tę pogłębiłem w czasie wojny, pracując jako robotnik w fabrykach niemieckich, kiedy mimo 11-godzinnego dnia roboczego, potrafiłem pracę przy tokarce połączyć z napisaniem książki o niemieckiej propagandzie wojennej. Profesorem zostałem właściwie przez pomyłkę,

chciałem bowiem zostać leśnikiem albo cyrkowcem. Zresztą profesor Znaniecki też nie wróżył mi żadnej kariery naukowej, argumentując w ten sposób: „w karty pan nie gra, wódki pan nie pije i tańczyć pan nie umie”! Wobec tego nauczyłem się pić wódkę, ale do kart i do tańca opatrność zdecydowanie odmówiła mi zdolności. Inne dobre rady mojego niezapomnianego mistrza też były nie zachęcające. Według niego karierę życiową robiło się przez związanie z jedną z czterech międzynarodówek. I tu moje szanse też oceniał negatywnie, mówiąc: z kościołem katolickim związać się pan nie może, bo jest pan protestantem, z tego też powodu nie może się pan związać z międzynarodowym ruchem żydowskim. Międzynarodówkę komunistyczną również mi gorąco odradzał. Pozostawała więc masoneria. Ale i z nią z powodu wojny też nic nie wyszło. Więc w późnym już wieku starałem się odrabiać zaległości, łącząc się z międzynarodówką socjologiczną.

— Jak widać z wielkim powodzeniem. Okazuje się, że „ojcowie” szkół naukowych w tzw. poradach życiowych mogą się mylić. Panie profesorze, skoro rozpoczął pan swoją egzystencję za życia Franciszka Józefa, dysponuje pan wielkim doświadczeniem życiowym. Co pan sądzi o życiu i o karierze życiowej? Jaka jest pana filozofia życiowa?

— Moja recepta na sukces w życiu jest bardzo prosta. Trzeba wcześniej wiedzieć, czego się chce, a potem przez 30 lat rygorystycznie trzymać się w ryzach. Trzeba dobrze manipulować tymi środkami, które się ma do dyspozycji, to znaczy zdrowiem, zdolnościami i dobrymi stosunkami z ludźmi. Nie trzeba niczego budować w pomniejszaniu innych, ani na szkodzeniu komukolwiek. Trzeba pamiętać, że najpowszechniejszą wspólną cechą ludzką jest cierpienie. Bliźni jest istotą zasługującą przede wszystkim na współczucie. Uważam, że podstawową cechą umysłu uczonego jest ciekawość i bezwzględne dążenie do poznawania, jak się sprawy rzeczywiście mają. Do tego też zawsze staram się dążyć.

— Może więc powie pan, jak się te sprawy ludzkie naprawdę mają?

— Dość prosto. Wszyscy ludzie mają te same potrzeby podstawowe. Wszyscy szukają uznania, sympatii, miłości. Zakres sposobów, przy pomocy których do nich dążą, jest ograniczony i nie zmienia się od tysięcy lat. Jest na przykład rzeczka uderzającą, jak precyzyjnie opisali współczesne walki polityczne Tacyt i inni historycy rzymscy...

— I tu jesteśmy przy pańskiej teorii, mianowicie — teorii ciągłości życia społecznego. Dlatego — na zakończenie — chciałabym, żeby mi pan wytłumaczył króciutko, jak to się dzieje, że mimo tak olbrzymiego postępu cywilizacji zachowania ludzkie mało się zmieniają?

— Po prostu dlatego, że w ewolucji gatunku ludzkiego ostatnie kilkaset lat postępu technicznego są bardzo mało znaczącym epizodem. Jako autor podręcznika traktującego o historii myśli społecznej wiem, że od Herodota począwszy, a na współczesnych filozofach skończywszy, każdy filozof każdej epoki był przekonany, że żyje w wyjątkowym okresie historii, kiedy ludzkość znajduje się na zasadniczym zakręcie swoich dziejów. Otóż to spostrzeżenie daje mi podstawy do bardziej spokojnej i racjonalnej oceny skutków naszej cywilizacji technicznej. Zmienia ona bowiem się niewiele w czterech podstawowych stosunkach, w których przebiega życie człowieka: w stosunku do przyrody, do społeczeństwa, swojej własnej osobowości i sił transcendentnych, jeżeli człowiek w nie wierzy. Ale ten temat trzeba by napisać jako duży traktat.